

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 14

30.XI-6.XII 52r.

tygodnik dla najmłodszych



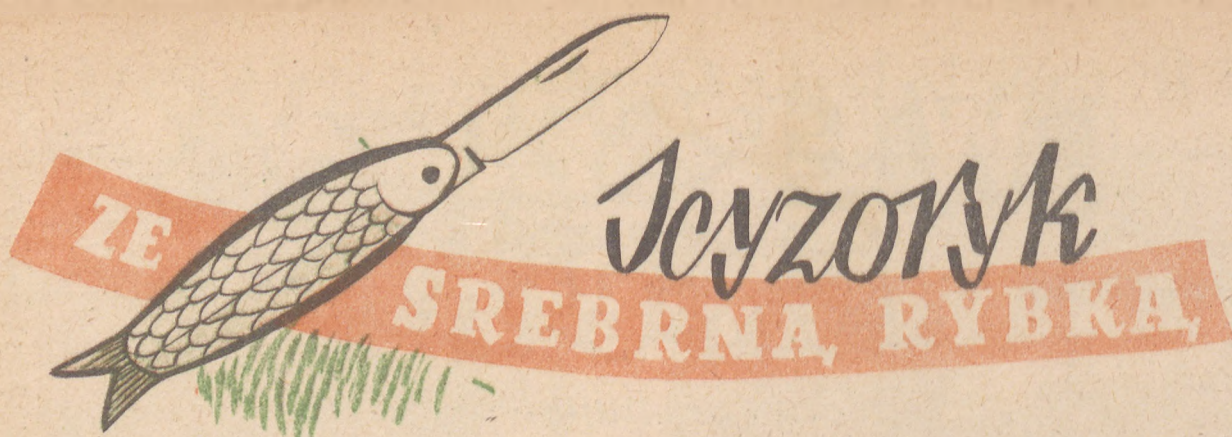
Rys. A. Pucek

Zgrabny mundur, lśnią guziki,
czapka z pięknym piórkiem.
To z górniczej szkoły chłopcy
idą na „Barburkę“.

Każdy z nich ma dziarską minę,
zdrowe, silne ręce.
Będą z nich rębacze dzielni.
Będzie węgla więcej.

W. K.

Cena 60 gr



Dzieci z pierwszej klasy bawiły się w berka na szkolnym podwórzu. Naraz Władek ujrzał coś błyszczącego pod krzakiem jaśminu. Schylił się: w zeschłej trawie połyskuje scyzoryk.

Władek pomyślał:

„To scyzoryk Jurka. Nie mu nie powiem, że tu leży. Zabiorę scyzoryk do domu po lekcjach”.

Władek siedzi z Jurkiem w jednej ławce. Zna dobrze scyzoryk ze srebrną rybką, którym Jurek temperuje ołówki. Władek nieraz zazdrościł koledze scyzoryka.

Na lekcji rysunków Jurek chciał zatemperować złamaną kredkę. Szuka scyzoryka, przetrząsa wszystkie kieszenie. Wreszcie mówi szepcem do sąsiada:

— Zgubiłem scyzoryk.

— E — szepcze Władek nie patrząc koledze w oczy — pewnie zostawiłeś scyzoryk w domu...

— Nie, miałem go na pewno w kieszeni — stwierdza z przekonaniem Jurek i jeszcze raz wyciąga puste podszewki z kieszonek.

Władek schyla się nad swoim rysunkiem. Uduje, że jest bardzo zajęty. Zerka jednak od czasu do czasu na kolegę.

„Nie powiem mu o tym, gdzie jest scyzoryk—myśli. — Znalazłem go, więc jest mój. Niech nie gubi scyzoryka, niech go lepiej pilnuje”.

Tak sobie myśli Władek. Ale, o dziwo: wcale się już nie cieszy z tego „swojego” scyzoryka.

„Mój czy nie mój? — myśli chłopiec. — Nie kupiłem go, ani też nikt mi go nie podarował. A jakbym wziął scyzoryk, to co? No, to bym go przecież ukradł”.

I już nie może się doczekać Władek dzwonka. A po dzwonku bierze Jurka za rękę i woła:

— Chodź!

Prowadzi kolegę w róg podwórza, gdzie pod gęstym krzakiem jaśminu, wśród suchych badyli i opadłych, rdzawych liści, połyskuje srebrna rybka na scyzoryku.

— O, widzisz, zgubiłeś go tu, kiedy bawiliśmy się w berka—wyповіда jednym tchem.

Obaj chłopcy biegną w podskokach do klasy. I nie wiadomo, komu jest teraz weselej: czy Jurkowi, który odzyskał zgubę, czy Władowi, który nie przywłaszczył sobie cudzego scyzoryka.

J. Zawadzka

WSPÓLNY SKARB

Janek chowa w swojej szafeczce takie skarby:

zardzewiałe zamki, mosiężne klamki, klucz bez ucha, kawałek łańcucha, żelazne kulki i trzy miedziane rurki.

Irenka ma u siebie w domu inne skarby:

dwa stosy starych gazet, podarte obrazek, tekturowe pudełka i różnokolorowe szkiełka.

Basia w szufladzie trzyma jeszcze inne skarby:

rozmaite gałganki z sukienek lalki Hanki, podarte pończoszki i dziurawą sukienkę w groszki.

A Wojtek ma skarby także, a jakże:

korków od butelek z pół worka, stare pantofle mamy z korka i bardzo wiele różnych butelek.

Wszyscy bardzo cenią swoje skarby i przechowują je troskliwie.

Raz Tądzik przyniósł do szkoły piękną książkę, którą dostał na imieniny od mamy. Książka miała kolorowe obrazki i śliczne bajeczki: o kocie w butach, o rycerzach Szalapatach, o szewcu Dratewce, o zaczarowanej konewce, o szybce z okienka, o skrzypeczkach Jasieńka, o złotym jabłku i o śmiesznym piesku Ciapku.

Bardzo się ta książka wszystkim podobała. A Janek westchnął:

— Ach, za taką książkę oddałbym wszystkie swoje skarby.

— A ja swoje papierki — zawołała Irenka.

— A ja swoje gałganki — szepnęła cicho Basia.

— A ja wszystkie korki i butelki na dokładkę — mruknął Wojtek.

— O, to dobrze się składa — ucieszył się Kazik. — Czytałem wczoraj o tym, że papier, szkło, metal i szmaty można sprzedawać.

Zbierzemy u siebie niepotrzebny papier, butelki, metal, gałgany i korki i przyniesiemy to wszystko do szkoły, a potem zawieziemy do składnicy, sprzedamy i za otrzymane pieniądze kupimy dużo pięknych książek.

— Z tych książek powstanie biblioteka — wtrącił Janek.

— Za nasze żelazo, papier i szmaty — powiedziała Irenka.

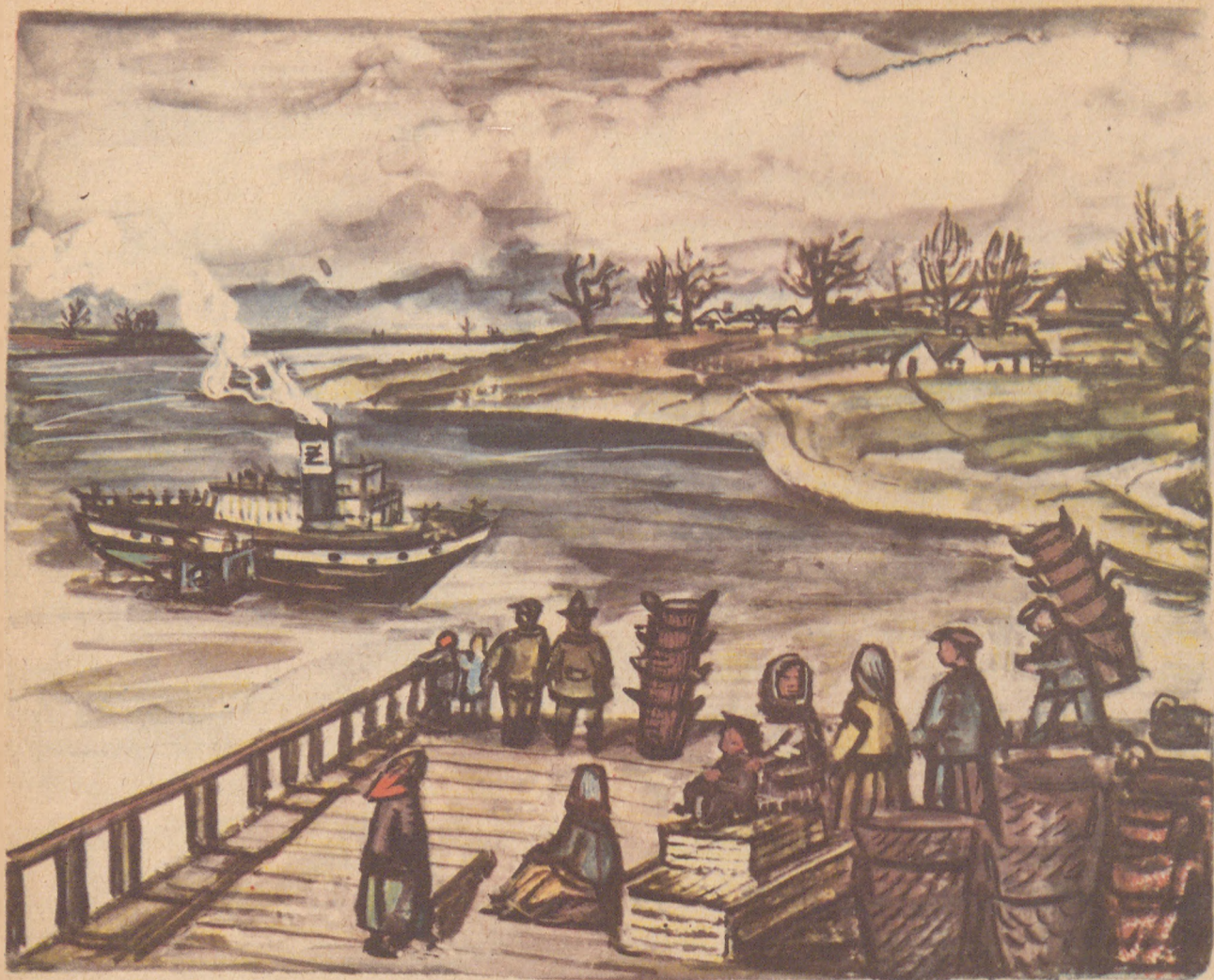
— A za korki to nie, a za butelki to nie? — zawołał zapalczywie Wojtek.

Nie gniewaj się — uspokoił go Kazik — weźmiemy i korki, i butelki, będziemy za wszystko mieli bibliotekę.

— Nasz wspólny skarb — pisała radośnie Basia.

W. Michalski





Rys. E. Różańska

P Ł Y N I E S T A T E K

Statek z Sandomierza
do Nowej Wsi zmierza.
Płynie z towarami,
z solą, z zapalkami.

Wieżie zapas mydła
i do prania proszek.
Z Nowej Wsi zabierze
wiklinowe kosze.

Nową Wieś w wiklinie
widać już z daleka.
Kierownik spółdzielni
na wybrzeżu czeka.

Słysząc głos syreny
nad falami Wisły.
Na spotkanie statku
dzieci ze wsi przyszły.

Mówi mały Jacek
siostrzyczce Barbarce:
„Chciałbym, jak urosnę,
służyć w marynarce.

Na tym pięknym statku,
wśród fal Wisły szarych
mógłbym do spółdzielni
przywozić towary”.

Zimową piosenkę
śpiewa wiatr na fali.
Robotnicy towar
już wyładowali.

Syrena zawyła,
statek w dal odpłynął.
Tylko śnieg grudniowy
świeci nad wikliną.

L. Krzemieniecka



Samochód Jędrusia

Zanadto długie są te trzy słowa: Państwowa Komunikacja Samochodowa. Znacznie przyjemniej, gdy tatuś powie: P.K.S.

— Mój tatuś jest kierowcą. Co dzień prowadzi autobus. Wozi nim ludzi z miasta do miasta, ze wsi do wsi, wozi pocztę.

A ja także jestem kierowcą i mam drewniany samochodzik, co się pod każdą górę wydrapie. Tatuś umieścił na nim napis: P.K.S.

Kiedy misiowi rozpruł się brzuszek i odpadły nogi, musiałem zawieźć chorego autem do kliniki. Po drodze spotkałem jakiegoś pana z małym chłopcem. Popatrzył na nas i rzekł do syna:

— Chory miś jedzie! Lecz jaki dzielny, ma spokojną minę i nie płacze. A potem spytał:—Skąd ten samochód?

Odpowiedziałem:

— Skąd? Z P.K.S.

M. Czerkawska



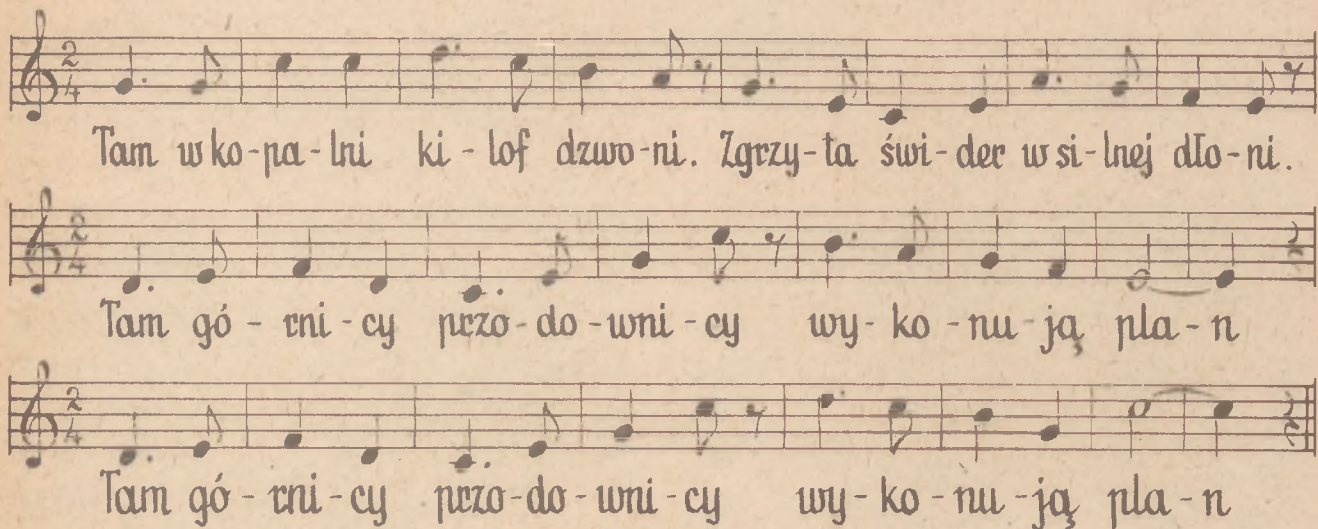
Ha

Rys. Ha - Ga

PIOSENKA DLA GÓRNIKÓW

SŁOWA: CZ. JANCZARSKI

MUZ. J. ROSA



Już po szynach
mkną wagony,
wiozą węgiel
w różne strony.
To górnicy
przodownicy
wykonali plan.

Do fabryki
i do huty,
do klas naszych
w grudniu, lutym
od górników
przodowników
jedzie, jedzie dar.

Dziękujemy
wam piosenką.
Śpiewaj, Jacku
i Irenko.
Dla górników
przodowników
to od dzieci dar.

Cz. Janczarski

Rys. Z. Piotrowski



Jak powstał węgiel



Kiedy dzieci weszły do świetlicy, zobaczyły, że okna są zasłonięte.

— Będzie film — szepnęła Joasia do koleżanki.

— O czym?

— O historii węgla...

— Eee — skrzywiła się Irka. — To nudne...

Światło zgasło. Na ekranie ukazał się obraz lasu. Dziwny to był las. Zupełnie niepodobny do tego, w którym dzieci tak niedawno jeszcze zbierały grzyby.

— To chyba nie u nas, ale w jakichś dalekich krajach — szepnęła Irka.

— Przecież miało być o węglu, a tu pokazują drzewa — mruknęła Janinka.

— Pst... cicho...

„Dawno, dawno temu — objaśniał głos — kiedy na ziemi nie było jeszcze ludzi, rosły u nas takie właśnie lasy...”

— U nas?! — przebiegł szmer zdziwienia.

„Te drzewa, które tu widzimy, to są wielkie drzewiaste paprocie, a te choinki to olbrzymie skrzypy i drzewiaste widłaki... W tym dziwnym lesie nie było jeszcze ptaków ani zwierząt ssących. W zupełnej ciszy przelatywały tylko wielkie owady, po ziemi pełzały potwory, przodkowie naszych żab, węzów i jaszczurek...”

Na ekranie pokazały się jakieś dziwne zwierzęta o potwornych kształtach. Potem obraz zmienił się. Wichry i burze obalały drzewa, powodzie zalewały lasy, zwalone olbrzymy leśne przysypywała ziemia...

„Po wielu, wielu latach leżenia pod ziemią pnie tych prastarych drzew zmieniły się w czarny, twardy węgiel kamienny...”

— Acha! — wykrzyknęła Joasia na cały głos i przestraszona zasłoniła usta ręką.

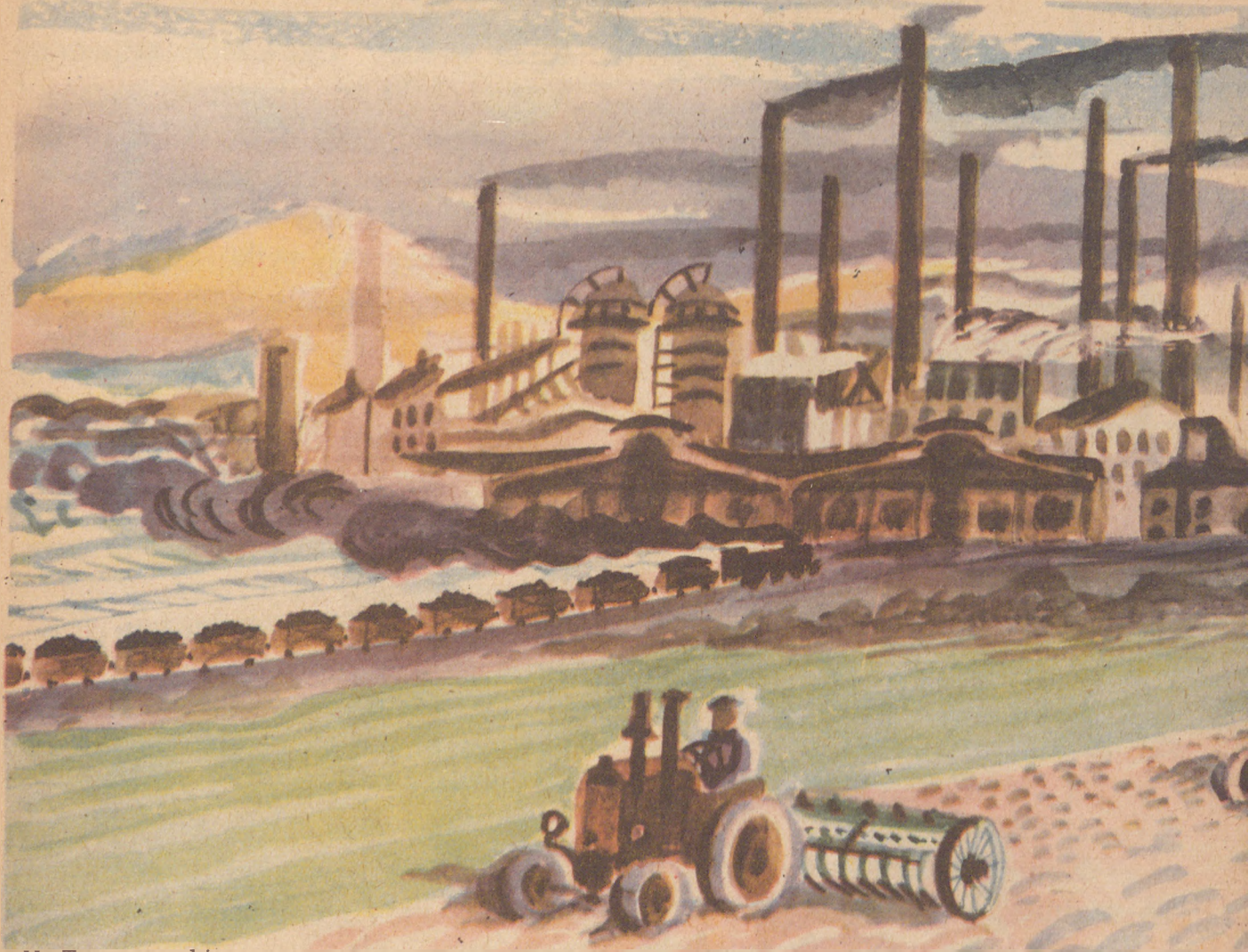
„... węgiel, w którym dziś jeszcze można często odnaleźć odcisniętą gałązkę zaginionych drzew albo ślady dawnych zwierząt, które zginęły wraz z nimi”.

Teraz widać było górnika w kopalni, który trzyma w ręce kawałek węgla i oświetla go latarką. Na węglu można było zobaczyć jakby odcisnięty czy wyryty rysunek wielkiego liścia paproci.

— Bardzo było nudne? — spytała Joasia Irki, kiedy w świetlicy znów zabłysło światło.

— O, nie — zawołała z zapamiętaniem Irka.

H. Zdzitowiecka



H. Tomaszewski

O P O W I E Ś Ć

Pali się węgiel w kaflowym piecu. Aż do komina iskierki lecą... Mruczy piec, mruczy zadowolony. Patrz! Czarny węgiel już jest czerwony! Już się rozżarzył, gorącym bucha...

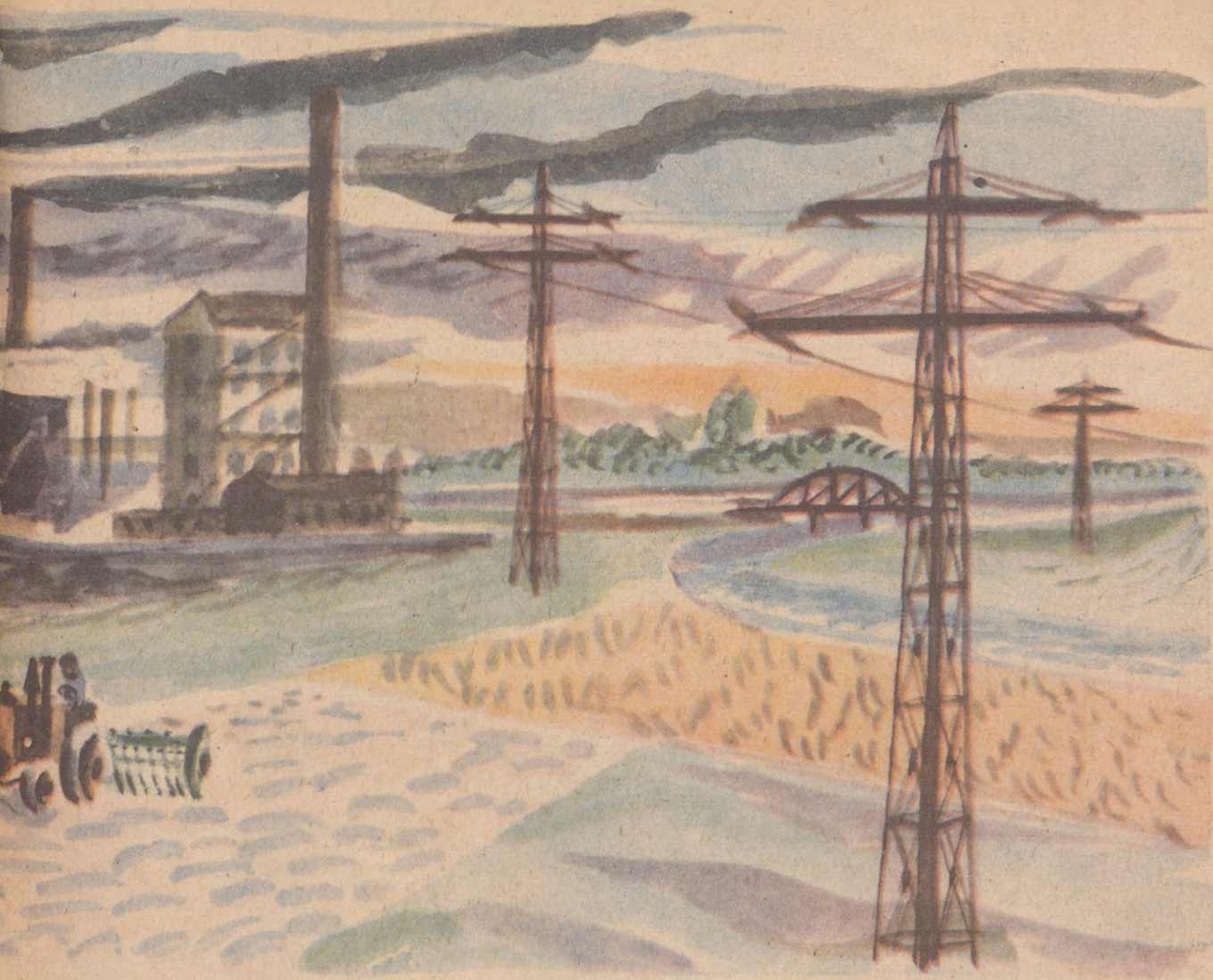
Chcesz opowieści o węglu? Słuchaj:

Nasz piec jest mały, w hucie — olbrzymi. Nad hutą komin wysoki dymi. Ciężkie pociągi z hałasem lecą i zwożą, zwożą węgiel do pieców. Węgiel bez przerwy w pie-

cach się pali. Gdy się nie pali — nie będzie stali.

A stal potrzebna, bo wiecie pewnie, że z niej się robi traktor i siewnik, auto, samolot, most kolejowy. Nawet scyzoryk też jest stalowy. Żeby mieć traktor i most ze stali — trzeba, by w hutach węgiel się palił.

Dudnią pociągi, ciężkie, ładowne i wiozą węgiel do elektrowni. Choć to pojąć wcale nie łatwo — z czarnego węgla jest jasne świa-



P R Z Y P I E C U

tło. Ten czarny węgiel właśnie to sprawia, że elektryczność wędruje na wieś. Że w oknie chaty żarówka mruga — proszę, to także węgla zasługa.

Chcesz wiedzieć więcej? Powiem ci więcej: z węgla się robi jedwabną przędzę. Z czarnego węgla w innej fabryce różne lekarstwa robią chemicy — i na ból brzucha, i na ból głowy — połkniesz lekarstwo — i będziesz zdrowy.

Dudnią pociągi w pędzie szalonym — rozwożą węgiel na wszystkie strony! Pędzą pociągi dalej i dalej... W lokomotywach węgiel się pali. Bo i to jeszcze powiedzieć muszę — pociąg bez węgla z miejsca nie ruszy!

Gdy cię kto kiedyś zapyta o to: Co jest dla Polski droższe niż złoto? Co nam bogactwo da i potęgę? Odpowiedz wtedy: Praca i węgiel.

M. Terlikowska

BAJKA o SZARUSI i CZUBATCE

Była raz kaczuszka Szarusia. Miała przyjaciółkę — kurkę Czubatkę. Kochały się bardzo.

— Nie opuszczę cię nigdy — mówiła kaczuszka.

— Będę cię zawsze bronić — przyrzekła kurka.

Pewnego dnia przechadzały się obie w ogrodzie.

Nagle do ogrodu zakradł się lis.

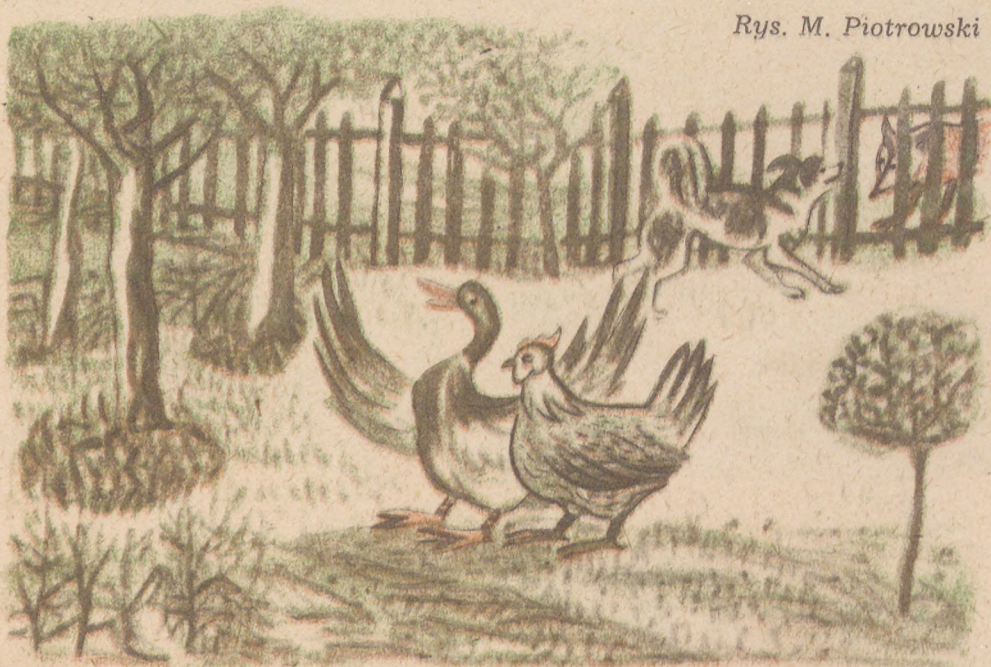
krzaczka — czyje to oko tak chytrze zerka?

— Lis! Uciekajmy!

Biegły pędem przez zagonki, mało nóg nie połamały.

Nagle kurka — frr! — na płotek. A z płotka na dach komórki. Szarusia została, bo nie umiała frunąć na płotek. No i lis porwał Szarusię.

Rys. M. Piotrowski



— Uciekajmy! — krzyknęły obie.

Biegły przez zagonki, przez ścieżki aż nad staw. Tam Szarusia — plusk! — na wodę. A Czubatka została, bo nie umiała pływać. I Czubatkę porwał lis.

Na szczęście lisa dogonił Łatek. Lis rzucił kurkę i uciekł. Kurka była ledwie żywa.

Innego dnia obie przyjaciółki znowu opowiadały sobie w ogrodzie ciekawe nowinki. A spod

Ale dobry Łatek puścił się w poгон za lisem i obronił kaczuszkę.

— Niedobrane z was przyjaciółki — powiedział Łatek. — Po co przyrzekałyście sobie pomoc?

— Teraz już na pewno cię nie opuszczę, Czubatko — powiedziała Szarusia.

— Ja ciebie też — przyrzekła Czubatka.

Kto wie, może dotrzymają sobie słowa.

H. Bechler

Listonadowe nowinki

KTO NISZCZY DRZEWA

Oho, to ci historia: nocą ktoś poobgryzał korę z drzew w naszym ogrodzie. Ej, czy to czasem nie zając, który z pola aż tu przybiegł?

Koniecznien trzeba to sprawdzić!



WIELKIE PODLEWANIE

Kto by umiał podlać te wszystkie nasiona, które z drzew pospadały na ziemię i które wiatr całą jesień rozwiewał? Nikt by przecież tego nie potrafił.

Więc dobrze, że pada deszcz! W wilgotnej, miękkiej ziemi nasiona wykiełkują, a potem wyrosną z nich wysokie, piękne drzewa: topole i brzozy, i dęby, i dużo, dużo innych.

POŻEGNANIE CZAPLI SIWEJ

Czapla bardzo długo zwlekała z odlotem. Inne ptaki dawno odleciały, a czapla nie: stoi nad wodą, jedną



nogę podniosła do góry i czeka na ryby. Ale dziś wreszcie się zdecydowała. Poleciała w daleką wędrówkę.

Do zobaczenia, czapło siwa! Do zobaczenia, gdy się zaczną wiosenne roztopy.

CZEKAMY NA ŚNIEG

Chłodno nam jest w dzień, a jeszcze chłodniej nocą. Czekamy na śnieg, żeby nas przykrył ciepłą, białą pierzynką.

Zielone oziminy.

Rys. H. Zakrzewska



KAJTUŚ ZAPISUJE

Chciałem narysować wronę. Wziąłem czarną kredkę i prędko, prędko macham nią po papierze.

Narysowałem.

A dzieci w śmiech:

— To wcale nie wrona — wołają. — Coś ty narysował! To gawrony są całe czarne, a wrony nie.

Muszę jutro przyjrzeć się dobrze wronie.

Drugi raz ją narysuję i teraz już się nie pomylę.

M. Jaworczakowa

S Ó L

Pani w przedszkolu nasypała soli do szklanki z wodą. Sól zniknęła.

— Rozpuściła się — powiedziała Hania.

Ale nie wszystkie dzieci mogły zrozumieć, jak to jest z tą solą. Była i teraz jej nie ma?

Szklankę postawiła pani koło pieca i włożyła do niej cienki patyczek.

— Zajrzyjcie do niej za tydzień, może później...

Dzieci zapomniały o szklance z wodą i solą. Po paru tygodniach Joasia, robiąc porządki, zobaczyła szklankę.

— Patrzcie, co się stało! — zawołała. — Nie ma wcale wody, a na patyczku i na dnie widać jakieś śliczne, białe kryształki.

— Słone! To sól — dziwi się Krzysiek.

— Ta sama sól, która rozpuściła się wtedy w wodzie?

— Tak, woda przy piecu wyparowała, a sól została w szklance.

* * *

A czy wiecie, skąd się bierze sól?

Wydobywa się ją z kopalni tak samo, jak węgiel. Tylko w kopalni węgla jest czarno od węglowego pyłu, a w kopalni soli ściany są jasne, białe lub szare. Wydobytą z kopalni sól oczyszcza się w warzelniach i potem rozwozi po całym kraju.

U nas w Polsce mamy kopalnie soli w Wieliczce i Bochni koło Krakowa.

H. Zdzitowiecka



Rys. A. Pucek



Rys. O. Siemaszkowa

Myje, myje Anrulo,
pluska woda na misce.
Potem do sru utrulo
w nowej, mocnej kotysce.

Luli, luli,
u matruli,
moja lalo,
Anrulo.



Dwóch Jurków napisało ciekawe listy. Jeden — o górniku, drugi — o hucie. Jeden Jurerek pisze:

„Latem byłem w Zakopanem w pięknym domu wczasowym »Przodownik«. Tam poznałem przodownika, górnika Rusinka. Powiedziałem mu wiersz pod tytułem »Praca górnika«, a on podał mi rękę i opowiadał dużo o kopalni. Mam jego adres i napiszę do niego list“.



To Jurek Mazurkiewicz, uczeń II kl. z Nowej Soli, ul. Gen. Świerczewskiego 13, miał takie przyjemne spotkanie. A trzeba dodać, że Jurek jest przodownikiem nauki. Było to więc spotkanie dwóch przodowników.

Drugi Jurek, Jurek Bereszko ze wsi Nadwarcie nr 2, poczta Koziegłowy, pow. Zawiercie, interesuje się hutnictwem.

„O hutnictwie wiem dużo. Teraz buduje się w Polsce dużo hut, na przykład w Częstochowie. W hucie pracuje mój tatuś i on opowiadał mi, jak się wytapia stal w piecach hutniczych, jak wyrabia się różne części do parowozów i wagonów“.



A Halinka Dembczyńska z Golicy nad Wartą podaje w swoim liście ciekawą wiadomość:

„U nas w Golinie nad Wartą koleżanki i koledzy ze starszych klas brali udział w marszach jesiennych. Droga tych marszów prowadziła przez ulice Golicy“.

Jeżeli ktoś z naszych czytelników nie wie, co to są marsze jesienne, dowie się o tym z listu Henia Olczaka z Warszawy.

„Mój brat brał udział w marszach jesiennych. Te marsze odbywały się na tych drogach, którymi Armia Radziecka i Wojsko Polskie szły do zwycięstwa“.



Janek Muszyn z I klasy z Wapienicy, pow. Bielsko - Biała, chciałby nam dużo opowiedzieć o sobie, ale nie umie jeszcze napisać listu. Więc dyktuje mamusi.

„Bardzo lubię chodzić do szkoły. Byłem dyżurnym. Piszemy już atramentem. Jak tylko nauczę się dobrze pisać, to sam napiszę do »Świerszczyka«.

Czekamy na takie samodzielne listy nie tylko od Janka, ale i od innych dzieci z I klasy.



Na koniec prośba Rysia Laskowskiego:

„Podaj mi, »Świerszczyku«, adres chłopca z Gdyni, bo chciałbym dowiedzieć się, co się dzieje w mieście portowym“.

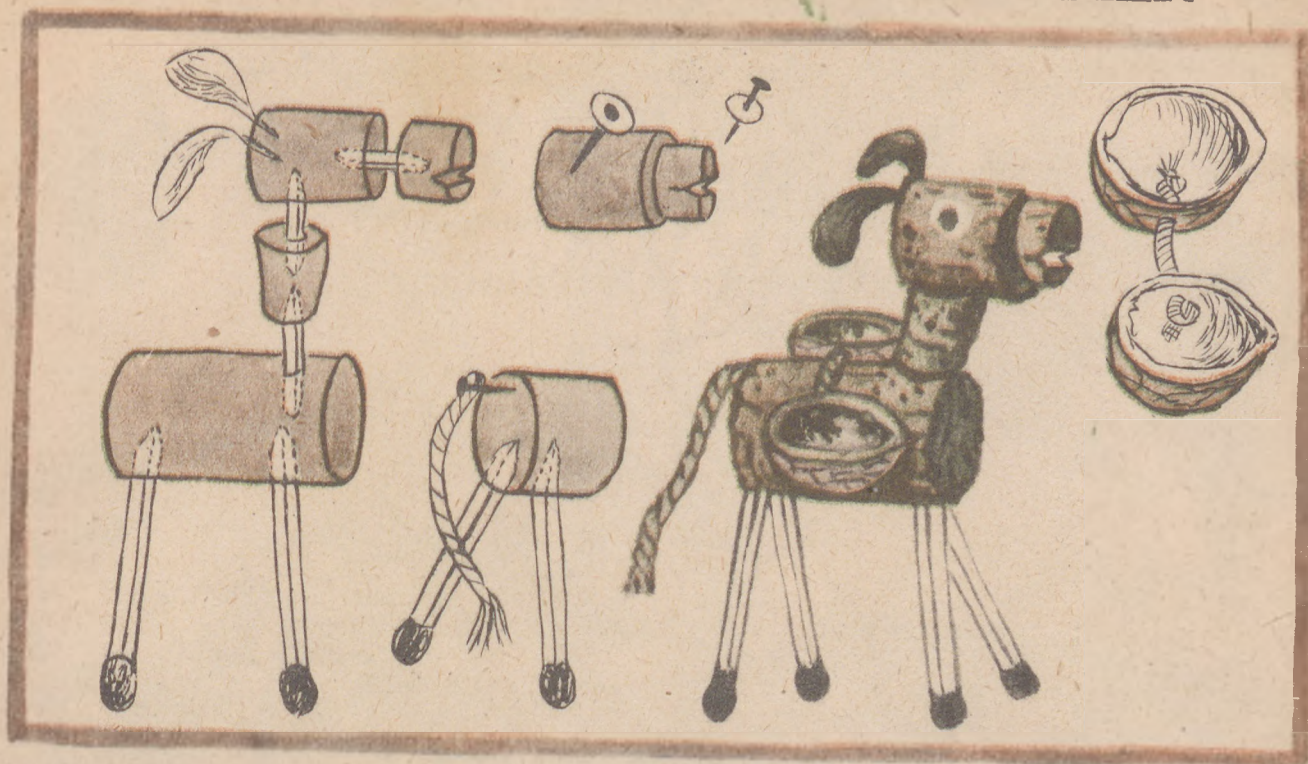
Koledzy z Gdyni, napiszcie do Rysia! Ryś jest w II klasie, chodzi też do szkoły muzycznej. Jego adres: Toruń, ul. Grudziądzka 85a, m. 7.



ROZWIĄZANIA Z NRU 12

Zapominalski: Tadek zapomniał książki.
Rebusy: Listonosz, zecer, tkaczka.

OSIOŁEK Z KORKA I ZAPALEK



Przyjrzyjcie się uważnie rysunkom i spróbujcie zrobić sami osiołka z korka i zapalek

CO ROBIŁ PAWEŁEK?



Co robił Pawełek w poniedziałek, a co we wtorek i środę? Jak to odgadnąć? A więc trzeba najprzód przyrzeć się kalendarzowi pogody, następnie obejrzeć uważnie obrazki. Kto wie jaka była pogoda w poniedziałek, wtorek i środę, ten na pewno odgadnie zagadkę.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-47.
Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego” Warszawa. Offset V/80—84 cm. 3-B-28930. Zam. 4786.



MAŁA KRAWCOWA

Ania ma nożyczki,
naparstek, guziczki
i ciągle coś szyje
dla młodszej siostrzyczki.

Siostra prosi Anię:
„Aneczko, kochanie,
przyszyj mi pętelkę,
zaceruj ubranie”.

Babcia kiwa głową:
„No, no, daję słowo,
chyba nasza Ania
zostanie krawcową”

H. Golczowa